ROK X

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 45.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Hermenegilda męcz.
Jutro: Tyburcego i Walerego

Poznań, Wtorek 13 Kwietnia 1880.

Wschód słońca 5.8, zach. 6.54.
Długość dnia 13 god. 46 min.

Poznań, 12. kwietnia.

— * **Lud** nasz w takich gromadach wynosi się w głąb Niemiec i za morze, jak gdyby doprawdy powietrze, którem oddycha pod swem ojczystem niebem, było dla niego zatrute. Rwie się ten lud biedny z wszystkich prawie środkowych, wschodnich i północnych powiatów Księstwa. Do tutejszych dwóch pism niemieckich donoszą z Janowca, że z tamtej okolicy ciągną ludzie dzień w dzień całemi karawanami przez Gniezno, Rogoźno i Nakło. Z wsi M. w Wągrowieckiem wyszło 7 familii, poprzedawszy, co mieli, na koszta podróży. Komornicy, posiadający po dwie krowy i kilka sztuk świń, także wychodzą. Idą nie tylko do Ameryki ale i do Rosyi, rozchodzą się na wszystkie strony; jeżeli tak dalej pójdzie, dodaje korespondent, to „nastanie wyludnienie i trzeba będzie chłopów niemieckich sprowadzać z głębi Niemiec do Księstwa.“

Z Strzałkowa piszą do „Pos. Ztg.“, że tam ludzi prawie gorączka opanowała do wędrówek za morze. Na początku kwietnia wyszło z Powidza 50 rodzin z kobietami i dziećmi, wszyscy poczęści robotnicy, za niemi szykują się inni; miasteczko widocznie się wyludnia. — Z Nakła piszą, że 8. bm. przybyło na dworzec 55 mężczyzn, kobiet i dzieci; z samego Królikowa wyszło 20 ludzi! Od Kostrzyna i Środy, nawet od Ostrzeszowa ciągną ludzie także za morze.

O sposobach, jakby temu zaradzić, mowy być nie może. Przyczyny tego są liczne, spoczywają głęboko w naszych stósunkach i wyrwać się nie dadzą. My tylko możemy patrzeć na to smutne dla nas widowisko, jak się ten biedny lud polski, który my z taką lubością „kochanym ludkiem“ nazywamy, rozsypuje się. A warto się dopatrywać temu przypatrywać, bo to bez skutków nie pozostanie. Są przyczyny, które za sobą wychodztwo ludu pociągają, a po latach wielu, nie wiemy, jakie się skutkiem tego wychodztwa pokażą następstwa.

Prawie strach patrzeć w przyszłość naszą. Nasze społeczeństwo pod zaborem pruskim to jak stare, zapadające gmaszysko, w którem trzeszczy, pęka, sypie się, zarywa się na wszystkich piętrach; choćbyś chciał, nie wiesz prawie, co wprzódy ratować. Górą i dołem się rwie. Rozchodzi się lud, a panowie coraz więcej tracą dóbr. Donosiła niedawno „Posn. Ztg.“, że pewien posiwiały proboszcz w Pleszewskiem miał powiedzieć, iż przed 15 laty należało do ewanielickiej parafii w Sobótce koło Pleszewa 3 panów niemieckich, dziś należy ich 15, a więc 12 panów polskich wykupili! W dziennikach naszych zawodzimy też rozmaite lamentacye. I tak, żeby lud powściągnąć od wędrówek, ktoś w pewnym piśmie radzi, żeby dawać ludowi parcele, ale nie powiada, kto będzie miał chęć do tego i w jaki sposób to zrobi; ktoś inny radzi urządzać wiece i zaklinać lud na miłość Ojczyzny, aby w domu pozostał; wyglądałoby to coś na kształt wieczorków deklamacyjnych, na którychby się jednak lud zapewne nudził.

Takie lamentacye na nic się nie zdadzą. Uderzającą zaś jest, że w takich pismach, jak „Dziennik“ i „Kuryer“, w organach inteligencyi, nie znajdujemy żadnej korespondencyi, któraby nam jakieś szczegóły o wychodztwie podawała, tak, jak gdyby to nikogo nie obchodziło. To jeszcze nasze małe pismo stósunkowo najwięcej korespondencyi w tej materyi podało. Za to oba tutejsze pisma niemieckie roją się od wiadomości o wychodztwie, a co smutne, bardzo smutne, że nasze polskie pisma powtarzać muszą to, co w niemieckich znajdą, tak, że polska publiczność nawet takie wiadomości odbiera z ręki niemieckiej! Kto to z naszych czytelników czytać będzie, niech się nad tem zastanowi, niech weźmie pioro do ręki i doniesie: zkąd, ilu ludzi wychodzi i co też oni mówią, gdy kraj ojczysty i wszystkie węzły familijne porzucają?

Druga rzecz, która nam przy tem podpada, a którą tu szczerze wypowiemy, to to, że my — mianowicie w dziennikach — jakobyśmy z umysłu zasłaniali oczy przed prawdą, przed rzeczywistością. Kto tak w sprawach publicznych postępuje, ten na wpół zginął, bo życie publiczne to nie powieść i nic się w nie wpisać nie da. Odzywają się nie rzadko głosy, które przy tej sprawie tak lud traktują, gdy gdyby ten lud był bardzo głupiuchny i zgoła nic nie wiedział, dla czego się za morze wybiera. Radzą zaklinać, do serca przemawiać, taić przed ludem, że na Wołyń może się dostać, straszyć go brakiem księży w obczyźnie, ciężką a nie donośną robotą, pokusami wiodącemi do zepsucia, nędzą okropną.

Tymczasem trzeba szczerze powiedzieć, że w tem jest bardzo wiele przesady, że takie straszenie na ludzi zgoła żadnego wrażenia nie robi i lud wychodzi, jak wychodził.

Musi być coś w tem prawdy, że w Ameryce ludzie nasi zarabiają, boby lud tam nie szedł, i, co jest faktem, nie przysyłał pocztą pieniędzy dla pozostałych tu rodzin.

Musi być coś prawdy w tem, że ludzie nasi znajdują w Niemczech lepszy zarobek, aniżeli tu w domu, boby tam nie tylko nie ciągnął, ale nawet licznie, jak nam donoszą z Berlina, nie zostawał.

A jeżeli mówimy o nędzy, o zepsuciu moralnem, w jakie lud na obczyźnie popada, to i to będzie prawdą, ale prawdą, która tamtej prawdy nie wyklucza i nie znosi, dziać się bowiem może i dzieje jedno i drugie. I u nas w domu, choć nie na obczyźnie, ludzie popadają w nędzę i psują się, jak w każdem społeczeństwie. Jeżeli lud nasz setkami a nawet tysiącami wychodzi w głąb Niemiec i do Ameryki, to między nimi znajdą się ludzie niezaradni, źli, nałogowi, których nędza dobija, którzy nawet do domów wracają, ale ci widocznie nie odstraszają od Ameryki tylu, ilu tamci za sobą pociągnąć mogą.

Ajenci wielu uwodzą, to prawda, pracują, jak teraz donoszą, nawet ajenci Polacy, mężczyźni i kobiety, z Ameryki; gdyby jednak lud wyrobniczy nie miał powodu do wychodztwa, nie ciągnąłby za morze. Dzienniki polskie o tych powodach nie lubią jakoś mówić otwarcie; tylko „Kuryer“ zamieścił nie dawno temu korespondencyą, dotykającą drażliwej strony, która się ma bardzo przyczyniać do popychania ludu wyrobniczego za morze. Zgodnie z tem, co „Kuryer“ napisał a cośmy w piśmie naszem powtórzyli, z wielu stron i to bardzo poważnych zapewniają nas, że po niektórych dominiach lud jest i źle wynagradzany i źle traktowany mianowicie przez urzędników gospodarczych. Może to leżeć w ogólnych smutnych stósunkach gospodarczych: bieda panu, bieda ludowi; pan wychodzi ze wsi i idzie na bruk, lud ciągnie do Ameryki. Nie wszędzie oko pańskie czuwa nad gospodarstwem, które jest powierzone urzędnikowi, nie mającemu czasami żadnego uczucia dla ludu roboczego. Zdarza się podobno, jak nam donoszą, a powtarzamy, z bardzo poważnego źródła, że lud nie dostaje zasług regularnie, że na płacę czekać musi tygodniami, czasem cały kwartał; że bezwzględnie wytrącają ludowi za rozmaite przewinienia; że zboża nie dają mu lepszego, ale pośledniejsze; w pewnem miejscu dano ludowi takie zboże, ze je trudno było zemleć na wiatraku; w wielu miejscach krowy pokasowano, gęsi, świń, z których w niektórych latach największy ma lud zarobek, trzymać nie pozwolą; ludowi przeznaczają dziennie porcye mleka, ale o oznaczonej godzinie, komornica, rano zajęta dziećmi, spóźnia się i już mleka nie dostaje, bo je mleczarz zabrał na fabrykacyą sera. Zdarzy się, że urzędnik wyznaczy komornikom zagony pod kartofle; gdy je dobrze wymierzwią i spodziewają się w drugim lub trzecim roku lepszego sprzętu, urzędnik odbiera je i wyznacza im jałowiznę. A gdy się zdarzyć może i to, co mamy od jednego z kapłanów, że ksiądz przyjedzie do chaty robotniczej z Panem Jezusem i spokojnie nie może umierającej kobiety wydysponować, bo mu deszcz przez dach sączy kroplami na głowę, czyż takie wypadki nie mogą wyziębić w ludzie ostatniego przywiązania do strzechy rodzinnej? Reszty dokonają ajenci z profesyi.

Gdzie lud widzi byt swój na bezlitośnych rachunkach oparty, gdzie go nic cieplej do niczego nie przywięzuje, tam jest dostatecznie na podróż do Ameryki przygotowany. Co mu ojczyzna! Gdzie panowie osobiście trudnią się gospodarstwem i mają na swem oku pieczołowitem nie tylko urzędników, ale i lud, tam robota dla ajentów jest bardzo trudną a czasami niemożliwą. W dobrach Żółtowskich, Chłapowskich, w dobrach bendlewskich, wrzesińskich, iwińskich i wielu innych zacnych panów polskich, jak nam podają, nie zachodzą skargi na nieregularną płacę, albo zboże poślednie; lud doznaje pieczołowitości, ma lekarza, aptekę; pan popiera wspaniałomyślnie funduszem syna urzędnika; urzędnik, mając taki przykład przed sobą, popiera byt ludu nie ze stratą, ale z korzyścią pana. W Turwi za śp. jenerała, donoszą nam, był zwyczaj, który i dziś podobno jest zachowany, że ludziom dworskim dwór zawsze własnym kosztem wyprawia wesele. W takich dobrach lud i pracuje i sławi „Jasnego Pana i Jasną Panią“; poszedłby nie tylko do Ameryki, ale i „w piekło“ — ale za swem Państwem!

Dalecy jesteśmy od tego, ażeby niedostateczne wynagradzanie i złe traktowanie ludzi uważać za główną przyczynę wychodztwa; to nie jest główną ani jedyną przyczyną. Wychodzi z Księstwa nie tylko lud wiejski, głównie roboczy, ale i lud miejski, liczni rzemieślnicy, głównie w głąb Niemiec. O tem pomówimy, gdy zamieścimy nadesłaną nam korespondencyą z Berlina.

Gniezno, 7. kwietnia. W zeszłą niedzielę dnia 4. bm. odbyło się walne zebranie kwartalne Towarzystwa Przemysłowego jak statut przepisuje. Na zebranie przybyli dość licznie członkowie. Ze sprawozdania prezesa ks. Gdeczyka dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo odbyło 19 posiedzeń, na których były odczyty przeważnie z historii i z dziedziny przemysłu. Z członków miał odczyt p. Józef Stawicki o introligatorstwie, p. Kolat o wodzie i jej własnościach, przy czem robił experimenta fizykalne, p. Gdeczyk o Bolesławie Krzywoustym a pan Kaźmierz Stawicki, akademik, zaszczycił Towarzystwo jako gość i miał odczyt o „teatrze u starożytnych Greków“. Pan Ślósarski bibliotekarz zdał sprawozdanie, ile zakupiono książek, z czegośmy się dowiedzieli, że zakupiono i podarowano w ostatniem półroczu 93 książki, bądź to treści naukowej, jak Historyą Unii ks. Likowskiego, Portrety literackie Sie-

mieńskiego, bądź też powieści: jak Fabiolę, Kalistę, Pojatę i inne.

Z przedstawienia amatorskiego zyskano na cele dobroczynne 132 mrk. W tym roku postanowiono urządzić wystawę gwiazdkową. Po przemówieniu prezesa zgodzono się na to jednogłośnie a do komisyi mającej się zająć tą sprawą wybrano pp. Osmólskiego, Kossowskiego, Konstanczaka, Andrzejewskiego i Kalka. Również postanowiono, aby tym członkom, którzyby się chcieli dalej kształcić w muzyce lub śpiewie, przychodziła Dyrekcya w pomoc z zasobów kasy. Również postanowiono, aby, jak to się działo po inne lata, urządzić w swoim czasie majówkę.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Cesarz Wilhelm nie przyjął dymisyi księcia Bismarka, a chcąc nadal przeszkodzić podobnym starciom w Radzie związkowej kazał książę Bismark wygotować i przedłożyć projekta zmiany w ustawie związkowej.

Książę więc i tym razem przeprowadził swoją wolę, a zdaje się, że i państwa związkowe nie będą miały odwagi i siły oprzeć się zmianom w ustawie, gdy je książę przedstawi, a cesarz przyjmie.

Sprawy wschodnie. Zwycięztwo liberałów w Anglii miało przerażające zrobić wrażenie na rządzie tureckim. Sułtan w rozpaczy zawołał: „zginęliśmy!", a ministrowie postanowili co prędzej zaprowadzić reformy w Azyi Mniejszej, i poprosić które z mocarstw o opiekę nad Turcyą. W tem jednakże są niezgodni, że jedni chcieliby się oddać Moskwie, a inni Niemcom lub Francyi. Zapewne wpływy przyjaciół moskiewskich zwyciężą.

Francya. Kardynał Nina założył w imieniu Stolicy św. protest, przeciw wypędzaniu zakonów z Francyi, mówiąc, że takie postępowanie rządu francuzkiego nie zgadza się z religią i sprawiedliwością, i sprowadzi na kraj klęski, za które rząd tylko odpowiedzialny będzie. Biskupi francuzcy z Tours, Mans, Nantes, Angers i Lawal, przesłali także prezydentowi protesta, przeciw onym dekretom rządu, żądając ażeby prezydent je odwołał, ponieważ one naruszają prawa Kościoła i Biskupów. Prócz tego 7 rad, czyli sejmików departamentalnych, przeciwko dekretom tym się oświadczyło, ale rząd uchwały te za żadne i nie byłe uznać postanowił.

Austrya. W dniach 19. 20. i 21. maja odbędzie się w Krakowie jubileusz sławnego dziejopisarza naszego, ks. Długosza, który i tę wielką około Polski położył zasługę, że synów króla Kaźmierza Jagielończyka wychował na mądrych i dzielnych króli. Ulubieniec zaś uczonego nauczyciela, królewicz Kaźmirz, został świętym i patronem Polski i Litwy.

Podczas jubileuszu tego, kości wielkiego dziejopisarza naszego, spoczywające już blisko lat 400 w grobie, zostaną solennie umieszczone w krypcie kościoła na Skałce, w którym jak wiadomo został zamordowany św. Stanisław Biskup, a gdzie na przyszłość mają spocząć zwłoki wszystkich wielkich uczonych naszych poetów, myślicieli i polityków.

Na jubileusz ten spodziewają się w Krakowie licznego zjazdu uczonych, którzy rozprawiać będą o rozmaitych kwestyach dziejów polskich dotyczących.

Ziemie polskie. Dnia 4. bm. jak zapowiedziano, odbył się w sali ratuszowej składkowy obiad na cześć gubernatora hr. Kotzebuego, do którego 300 osób zasiadło. Toast na cześć jubilata, święcącego 60lecie służby wojskowej, wniósł po francuzku ordynat hr. Zamoyski. Jubilat dziękując oświadczył, iż zawsze staraniem jego było i będzie opiekować się sprawami publicznemi i prywatnych osób w granicach obowiązku i możności i spełnił puchar za pomyślność kraju, którym od 6 lat rządzi.

— Znany powszechnie w Warszawie obywatel, Stanisław Hiszpański, starszy cechu szewskiego, przyszedł w tych dniach o godzinie 9 z rana do szpitala św. Rocha, i kazawszy wywołać dr. Kurcyusza, naczelnego lekarza zakładu, po krótkiej rozmowie strzelił do niego z rewolweru, i ranił śmiertelnie w skroń. Zabójca po dokonaniu zbrodni, zachował się jak najspokojniej, z obojętnością rzucił na ziemię rewolwer, i dał się bez oporu aresztować. Ranny jest śmiertelnie chory, przyczyna zbrodni zupełnie dotychczas nieznana.

— Z powodu znalezienia w Warszawie tajnej moskiewskiej drukarni, włożono na stróży kamienicznych i nocnych, obowiązek czuwania nad lokatorami, pod grozą kar a obietnicą nagród. Stróże ci mają pilnie baczyć kiedy młodzi ludzie wracają do mieszkań swoich i kogo u siebie przyjmują. Donosy te mają zaś składać w każdej porze dnia i nocy rewirowym, tj. starszym urzędnikom policyjnym, którym przysługuje prawo każdorazowej rewizyi mieszkań, bez odnoszenia się do wyższej władzy. Surowo też bywają przestrzegane przepisy meldunkowe względem przybywających do Warszawy osób.

— Dr. Kurcyusz żyje jeszcze, ale nie ma nadziei otrzymania go przy życiu, kuli bowiem, która przez skroń w głowie utkwiła, wydobyć nie można. Przyczyną zbrodni zdaje się być jakaś prywatna, brudna sprawa.

— Z powodu tego, że gubernator warszawski Kotzebue żadnemi łaskami carskiemi nie został na jubileusz swój obdarzony, chodzą po Warszawie — jak piszą do „Dzien. Pozn." — pogłoski, że pochlebne raporta Kotzebuego, o spokojnem usposobieniu Polaków, zamiast cieszyć cara i otaczających go dworaków, przeciwnie budzą w nich niechęć i zazdrość, iż Polacy uznawani dotychczas za buntowczyków, i jako tacy niemiłosiernie i niesprawiedliwie traktowani, mimo to nie dali się pociągnąć do nihilistycznych knowań i szkaradzieństw. Kotzebue czując sam śmieszność takiego zawistnego postępowania rządu z Polakami, mówił do bliższych sobie osób, że najmilszą dla niego za wierną służbę nagrodę, byłyby nie ordery lub carskie w brylantach portrety, lecz to np. żeby mu wolno było w zamian za życzliwość Polaków ku niemu, obwieścić im o jakiej prawdziwej uldze dla kraju, np. o zwiększeniu wolności języka polskiego w szkole lub w sądzie.

Przyczyną niełaski, jaka zagraża Loris-Melikowowi, jest w części także zazdrość cara, który nie może mu darować pochwał, jakiemi go obdarzają pisma i opinia publiczna, i odwagi z jaką Melikow już po zamachu Młodeckiego okazał, wyjeżdżając bez eskorty kozackiej na ulice stolicy. Car bowiem, jak każden samowładzca, chce żeby poddani jego tylko jego kochali, i tylko jego się bali, i dla tego bojąc się, ażeby na porównaniu z Melikowem w oczach ludności petersburgskiej nie stracił, kazał i jemu dla „ostrożności" przed nihilistami, otaczać się kozakami i żandarmami.

W obec takiej zazdrości cara i nienawiści wszystkich jego dworaków, jakże trudnem jest zadanie Melikowa?

Moskwa. W postępowaniu rządu moskiewskiego z Niemcami, zachodzi wielka dwójznaczność. Sam car bowiem stara się wprawdzie usilnie o przyjaźń Niemiec i w tym celu nawet boczącego się na Mokwę Bismarka, obsypuje grzecznościami, ale na czele rządu stoi zawsze stary Gorczaków, wielki nieprzyjaciel Niemiec i księcia Bismarka, i z tychże samych uczuć znany minister wojny Milutyn. Pisma zaś moskiewskie, stanowczo oświadczają się przeciw przymierzowi Moskwy z Niemcami i ostro naganiają politykę księcia Bismarka, którego „N. Wremia" niegrzecznie przyrównywa do pająka wiecznie głodnego, i zastawiającego przez politykę swoją sieci na głupie muchy, które się w ich plączą i giną.

Książę Bismark — pisze „N. Wremia" — jest od powrotu z Barcina niewidzialny, nie ujrzysz go ani na zamku cesarskim ani w parlamencie, ale władza jego wszędzie czuć się daje, a rozum w pracy ani chwili nie ustaje. Najpierwszy wpadł w zastawioną przez księcia siatkę minister francuzki Freycinet, który się ani domyśla, że odmawiając nam wydania Hartmana, pracował dla Bismarka. Niemcy bowiem tylko skorzystają na tem, że Freycinet potargał węzły łączące Francyą z Rosyą, poświęcając dla przydodobania się radykałom i nihilistom, prawa państwa i rodziny.

Tak piszą pisma moskiewskie, namawiając rząd do przebaczenia Francyi jej odmowy, a zdaje się że i sam rząd do tego się przychyla, bo podobno poseł Orłow ma wkrótce wrócić do Paryża, a tymczasem był już na balu u posła francuzkiego w Petersburgu i bardzo przyjaźnie się z nim witał. Taka względność Moskwy dla Francyi, jest — jak zapewniają — rezultatem przejazdu przez Berlin Orłowa, który się miał tam przekonać, że zawsze dla Moskwy korzystniejszem być może przymierze z Francyą, niż wątpliwa przyjaźń Niemiec.

— Książę Gorczakow znowu jest słaby, a ponieważ pomimo sędziwego wieku tego kanclerza, ludzie chcą koniecznie dopatrzeć się w tej słabości przyczyn politycznych, więc głoszą, że kanclerz tylko do jesieni br. pozostanie na urzędzie, by doczekać się jubileuszu 25letniej służby kanclerskiej. Pierwszy to wypadek w Moskwie, by jeden człowiek tak długo ten najwyższy urząd piastował.

— Dopiero skazano w Charkowie 6 młodych ludzi, oskarżonych o agitacye nihilistyczne, na zesłanie w Sybir na 6 do 10 lat, a już rozpoczął się nowy proces, przeciw szlachcicowi Aleksandrowi Winogrodowi, oskarżonemu o rozszerzanie zakazanych, a rządowi nieprzyjaznych pism.

„Petersb. Herold" donosi, że Moskwa wyśle wkrótce na nadbrzeże Chin 5 wielkich okrętów

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Aha... aha... już wiem — odrzekł domyślnie sługa — ten pono zwaryował, i w szpitalu leży przykuty łańcuchami do łóżka.

— Ja się od ciebie nie dowiem — zawołał zrywając się zniecierpliwiony ks. Maciej. Żegnam ks. dziekana, za chwilę będę tutaj z powrotem.

— Gdzie, gdzie będziesz latał po nocy, ty gorączko jakaś nie opanowana — rzekł chwytając go ks. dziekan — czy ty myślisz księże, że miasteczko nasze to Paryż, w którym ludzie dopiero nad ranem spać się kładą? Szpital dawno zamknięty, i choćbyś drzwi wyłamał, to cię do niego nie wpuszczą, a doktór...

— Doktór siedzi kamieniem przy żydzie — przerwał księdzu dziekanowi Nepomoc, rad, że aby raz da księżom zupełnie pewną wiadomość — i nikogo tam, nawet księdza Dobrodzieja nie wpuszczą, bo między żydami sądny dzień, a całą ulicę, przy której mieszka Lajzer, trzymają w obleżeniu, nie dając tamtędy nikomu ani przejść ani przejechać.

Ks. Maciej może i teraz Nepomocowi nie wierzył, ale zmiarkował się przecież, że istotnie daremnie będzie po nocy chodził, i zdecydował się nareszcie czekać dnia. Spał jednak nie dobrze, wstał przed dniem, i po zmówieniu mszy św. udał się zaraz na miasto. Poszedł do szpitala, ale go w żaden sposób do Andrzeja wpuścić nie chcieli, bo p. doktór surowo zakazał — tłumaczył się grzecznie dozórca pilnujący chorych — a zresztą do tego człowieka, ani przystąpić nie można — dodał — taki waryjat, czy też złem jakiem nawiedzony.

Musiał się tedy ks. Maciej odwołać do protekcyi doktora Rylskiego, człeka zatwardziałego cokolwiek w trudnem powołaniu swojem, szorstkiego trochę w obejściu, ale zacnego w gruncie i doskonałego lekarza. Był to człowiek gruntownie uczony, i szczerze rozmiłowany w zawodzie swoim, który jeżeli nie zawsze przez litość tylko biednych ludzi leczył, to jednak nie pominął nigdy żadnej ważnej, — a jak sam zaś mówił — „ciekawej" choroby, i póty chodził do chorego, leczył, przemyśliwał, rad się i próbował, póki go nie wyleczył, albo przynajmniej nie przekonał się najsumienniej, że nie ma dla niego żadnego już ratunku. Rzadko jednak i dopiero w ostatniej chwili tracił nadzieję, głęboko przekonany, że nauka i silna wola ludzka, cuda prawie zdziałać mogą.

Byli jednak tacy, co lekarze tego posądzali o złe serce, co dowodzili, że w nagłych wypadkach, ważył się na nadzwyczaj silnie działające środki, mając to sobie za punkt honoru, by wyleczyć z najtrudniejszej choroby każdego, który się jego nauce i opiece powierzył. Nikt jednak zarzucić mu nie mógł, by zgrzeszył kiedykolwiek niedbalstwem, lub odmową najbiedniejszemu, nikt nigdy nie słyszał, by wołających w rozpaczy: „Panie ratuj mi dziecko, męża, ojca!" zapytał kiedy chłodno. „A macie też czem doktorowi za wizyty jego zapłacić?" Nie — taką podłością nie splamił się nigdy dr. Rylski, a czyż nie trafiają się i tacy panowie konsyliarze, którzy zdają się nie domyślać wcale, że takie postępowanie jest podłe?

Ks. Maciej znający doktora cokolwiek, zastał go wprawdzie w domu, ale śpiącego i odpoczywającego po spędzonej przy Lajzerze nocy, a ani służba go nie śmiała budzić, ani ks. Maciej mógł się tego domagać, by strudzonemu pracą sen dobroczynny przerywać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wojennych, celem wzięcia w opiekę moskiewskich interesów, tj. po prostu zaczepienia od strony morza Chin, które wypowiedziały Moskwie wojnę.

— Carowej znowu lepiej. Życie jej podobne jest do światła dopalającej się świecy, która chwilami jaśniejsze rzuca promienie, by wkrótce znowu przygasnąć.

— Jeszcze nie przebrzmiały pochwały sławiące w dyktatorze Loris-Melikowie jedynego zbawcę ojczyzny, jeszcze pełne są pisma opisów dowodzących jego niepospolitego rozumu i energii, a już donoszą, że stanowisko jego jest zachwiane, że nieprzyjaciele jego prosili cara, aby zdecydował się, albo na ich ustępstwo z urzędu, albo na oddalenie Melikowa. Przyczynę do tego kroku dała rzecz na pozór mniejszej wagi, bo sprawa szkólna. W Moskwie bowiem, jak i gdzieindziej, do sprawy szkólnej przymięszała się polityka i dwa stronnictwa zachowawcze i liberalne, walczą z sobą o lepsze, które z nich przewagę nad szkołami utrzyma. Melikow oświadczył się za liberalnemi, tj. zażądał systemu szkół realnych, i pozostanie swoje w urzędzie zrobił zależnem od przyjęcia tego systemu przez cara. Przeciwko Melikowowi zaś oświadczyli się najwpływowi, dygnitarze, których widocznie bezwzględną śmiałością obraził i do nienawiści pobudził.

Zresztą o postępowaniu Melikowa tak dziwne krążą pogłoski, iż nie dziwota, że urzędnicy carscy, przyzwyczajeni do zupełnej samowoli, nadzwyczaj mu są nieprzyjaźni. Według pewnych podań — piszą z Warszawy do „Dzien. Pozn." — Loris-Melikow inaczej pojął swe zadanie, niż jego poprzednicy w urzędzie, i jest przekonany, że łagodnością i taktem więcej dokazać można, niż postrachem, policyą i żandarmami. Kiedy przed niedawnym czasem schwytano dwóch młodych ludzi, jak się zdaje, z inteligencyi, jako posądzonych o należenie i agitowanie dla partyi socyalnej, kazał ich sobie Loris-Melikow przyprowadzić i oświadczył, że już żadnych ofiar nie pragnie i nie myśli się trzymać systemu przepełnienia więzień i południowych krańców Kamczatki.

„Gdym odbywał kampanią turecką" — miał mówić dalej dyktator, „wypuszczałem często oficerów tureckich na słowo, iż nigdy na Rosyą broni nie podniosą. Nie zdarzyło się nigdy, ażeby słowo takie zostało złamanem. Może więc i panowie zechcecie mi dać słowo, że zakłócać nie będziecie wewnętrznego pokoju ojczyzny niepotrzebnemi i nie prowadzącemi do niczego agitacyami — tej ojczyzny, którą kochamy równo, innych tylko dla uzyskania dla niej swobód używamy środków. Dajcie mi, panowie, słowo, że zejdziecie z fałszywie obranej drogi, a ja was natychmiast uwolnię." Młodzi ludzie podali mu rękę, dali słowo i przestali chodzić po fałszywej drodze, która jednak według słów dyktatora tylko „innym jest środkiem" — ale cel ich jest wspólny, mianowicie „swoboda dla Rosyi."

Jeżeli się zważy, że do niedawna taki Trepow i inni, byli zwyczajni bić po twarzy i kopać nogami uwięzionych, za należenie do agitacyi nihilistycznych młodych ludzi, to można sobie wystawić, jaką nienawiścią są oni przejęci do Melikowa, który zupełnie odmiennem postępowaniem swojem, tak bezwarunkowo potępia ich nieludzkie barbarzyństwo.

Jednakże z temi wiadomościami o dobrych skutkach rządów Melikowa, jakoś nie licuje wcale wiadomość, że policya petersburgska ma być wkrótce znacznie bardzo pomnożoną, i że liczba samych komisarzy, których jest obecnie 250, ma być aż do 1 tysiąca podniesioną.

Nihiliści zresztą nie przestają dawać dowodów wielkiej śmiałości i przezorności. Piszą np. o nich, iż noszą przy sobie czcionki drukarskie i wszelkie inne przybory. Tak zaopatrzeni schodzą się, gdy im potrzeba co wydrukować, u którego ze swoich na kilka godzin, składają czcionki i drukują swoją odezwę w prasach ręcznych. Gdy robota skończona, rozbierają znowu czcionki i przybory pomiędzy siebie, i rozchodzą się najspokojniej każden w swoją stronę.

— W tych dniach aresztowano w Petersburgu, znaną z piękności żonę kasyera ministra domenów księcia Liewena. Kobieta ta jest oskarżona o sfałszowanie aż 14 tysięcy paszportów, w przeciągu lat 8. Znaleziono u niej 92 tysiące rubli, i sądzą, iż to była główna kasa nihilistów. Męża jej już wpierw aresztowano, a ciąży na nim podejrzenie, iż pisma urzędowe, które był obowiązany rozwozić, otwierał i zawarte w nich tajemne rozporządzenia zdradzał nihilistom.

Anglia. Z Londynu donoszą, że książę Connaught, trzeci syn królowej Wiktoryi, będzie wkrótce mianowany wicekrólem Irlandyi. Irlandczycy bardzo sobie tego życzą w przekonaniu, że królewski zarządzca, chcąc sobie zyskać życzliwość swych poddanych, względniej i sprawiedliwiej rządzić nimi będzie, niż pierwszy lepszy urzędnik państwowy.

W Hiszpanii zanosi się na zmiany wielkie, a może i niespokojne. Stronnictwo ludowe ogłasza bowiem manifest podpisany przez 279 senatorów i deputowanych, i przez 21 dziennikarzy, w którym żąda wolności religii i prasy, prawa o zgromadzeniach i zebraniach, wolności nauki, powszechnego prawa głosowania, znacznych zmian w zarządzie państwowym, powszechnej służby wojskowej, oszczędności we wszystkich gałęziach administracyi państwowej, kontroli skarbu, równouprawnienia z krajem ojczystym wyspy Kuby i nietykalności sędziów.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 12. kwietnia. Zeszłej soboty odbyło się w kościele Bożego Ciała żałobne nabożeństwo za duszę śp. Jana Działyńskiego, na które zebrała się bardzo liczna publiczność miasta. Strapiona po stracie syna matka zjechała także z Kórnika. Mowę żałobną powiedział ks. Wawrzyn Chrustowicz, pierwszy mansyonarz przy kościele św. Wojciecha. Na wstępie swej pięknej mowy powiedział kaznodzieja, że wartość człowieka stanowią przedewszystkiem jego czyny i zasługi, a potem przeszedłszy na zasługi szlachty polskiej, wymienił cały szereg wysokich dygnitarzy, biskupów, wojewodów, kasztelanów, starostw, jakich wielkopolski ród Działyńskich Polsce wydał. Na śp. Janie zgasł ród ten tak pięknie około Ojczyzny zasłużony. Wspomniał potem jak śp. hr. Jan, chodząc do szkół w Poznaniu obcował z wszystkiemi kolegami i nawet ubiorem starał się nie wyróżniać od nich; opowiedział także żałobnym słuchaczom o ostatniej pięknej chwili Zmarłego przed położeniem się na łoże śmierci. Śp. hr. Jan wyszedł z zamku, gdy zbliżył się do niego ubogi proszący o wsparcie; gdy hrabia sięgał do kieszeni po jałmużnę, raził go paraliż, skutkiem czego potem śmierć nastąpiła. Mowa ta powiedziana z namaszczeniem, zrobiła wielkie wrażenie na słuchaczach.

— Dobra po śp. hr. Janie obejmuje Władysław hr. Zamoyski, syn po rodzonej siostrze Zmarłego. Młody Zamoyski służy w wojsku francuzkim i był właśnie w drodze do Australii, gdzie go rząd francuzki wysłał celem zwiedzenia wystawy w Sidney, gdy go wieść o śmierci wuja doszła.

— * **Najprzew.** Biskup chełmiński, ks. Jan Nepomucen Marwicz obchodził dnia 10. m. b. 50letni jubileusz kapłaństwa. „Pielgrzym" podaje z życia jego następujące szczegóły:

Jan Nepomucen Marwicz urodził się w Tuchlinie nad pomerańską granicą ze znakomitego szlacheckiego rodu, dnia 20. kwietnia 1795 r. Ojciec jego Aleksander umarł, matka Maryanna, urodzona Wysocka, przepędziła ostatnie lata życia w domu syna Biskupa i na jego ręku skończyła swój żywot doczesny. Odebrawszy pierwsze początki nauki w domu rodzicielskim, 9letni Jan Nepomucen posłanym został do gimnazyum akademickiego w Szotlandzie pod Gdańskiem, gdzie nauczali wtenczas po części jeszcze byli Jezuici. Ten zakład odwiedzał od r. 1804—1812, z wyjątkiem czasu oblężenia Gdańska przez Francuzów (1806 i 1807). Odbył potem całą wyprawę wojenną w latach 1813 i 1814 w piątym pułku huzarskim. Z wojny wrócił dość szczęśliwie, bo bez ran, ale w skutek poniesionych trudów chorowity, tak iż przez następne 8 lat to w domu owdowiałej matki, to w Gdańsku jako cierpiący na chorobę piersiową się leczył. W r. 1819 został posunięty na oficera. Gdy stan zdrowia się polepszył, postanowił się poświęcić stanowi duchownemu. Dla uzupełnienia wiedzy swojej odwiedzał od r. 1822 do 1825 sekundę i prymę gimnazyum brunsberskiego, udał się następnie na uniwersytet do Wrocławia a potem do Bonn nad Renem, gdzie ukończył trzyletnie akademickie. Przyjęty do seminaryum duchownego w Pelplinie, został wyświęcony na kapłana dnia 10. kwietnia 1830 r., mając wtenczas już lat 35.

Kapłańską działalność swoję rozwijał najprzód jako administrator parafii Panny Maryi w Toruniu, gdzie $2^1/_4$ roku pod trudnemi okolicznościami pracował. Osobistem jego życzeniem było, na jakiej parafii wiejskiej cichej oddawać się pracy w dusz pasterstwie na chwałę Bożą i zbawienny pożytek bliźnich; dla tego starał się o opróżnione w on czas probostwo zakrzewskie. Atoli władza duchowna przeznaczyła dla niego probostwo tucholskie, które w on czas bynajmniej nie było tak donośne jak teraz. W r. 1838 został dziekanem a w r. 1843 został powołany na kanonika w Pelplinie, w r. 1849 był posunięty na dziekana katedralnego. Po śmierci Biskupa Anastazego Sedlaga, dnia 14. stycznia 1857 został obrany Biskupem chełmińskim, dnia 3. sierpnia przez Papieża Piusa IX prekonizowanym a w niedzielę 8. listopada 1857 przez Biskupa Stefanowicza z Poznania w kościele katedralnym w Pelplinie konsekrowanym i intronizowanym. Poprzednio akademia monasterska była mu nadesłała tytuł doktora świętej teologii.

— * **Magistrat** tutejszy ogłasza, iż minister skarbu rozporządził, że za każde 3 mrk. podatku klasycznego, tylko 2 mrk. 88 fen. płacić się będzie. Reklamacye przeciw podatkowi temu, przesyłać wolno do magistratu najpóźniej do 1. czerwca br., bez względu na termin wręczenia karty podatkowej a podane w reklamacyi powody, trzeba stwierdzić ile możności świadectwami. Wydane przez magistrat na te reklamacye decyzye, będą także zastosowane bez podania osobnego wniosku, do podatku dochodowego. Pomimo podania reklamacyi, nie wolno wstrzymywać się od płacenia podatków w właściwym czasie. Wreszcie przypomina magistrat, że w reklamacyach należy wyraźnie podpisać nazwisko, i podać numer i conto wykazu (Rolle) i miejsce zamieszkania.

— * **Na szkołę** realną musi miasto płacić rocznie 44,000 marek, co jest znacznym dla miasta wydatkiem. Oddawna już myślano o tem, ażeby szkołę tę rząd przyjął na siebie. Teraz kiedy właśnie w kasie komunalnej krucho z groszem, oświadczył się rząd, że przejmie na siebie szkołę realną i zrobi z niej trzecie gimnazyum w Poznaniu, magistrat jednak ma mu na to ustąpić Szkoły Średniej przy Małoryцerskiej ul. i do utrzymania gimnazyum dopłacać 30,000 mrk. rocznie. Sprawa ta przyjdzie w przyszłą środę pod obrady reprezentacyi.

— * **Na** Szerokiej ul. u kupca P. eksplodowała paląca się lampa petroleowa z niewiadomej przyczyny. Ogień wszczęty w biurze ugaszony, uszkodzenia nikt przy tem nie poniósł.

— * **Zeszłego** piątku pociągnięto do kary dwóch tutejszych rzeźników za męczenie zwierząt, ponieważ jeden pakował na powózkę 6, a drugi 3 cielęta; policya kazała zaraz cielęta z powózek pozdejmować.

— * **Policya** zabrała w piątek z targu blisko centnar raków rybakowi Sk. z T., ponieważ w obecnym czasie raków chwytać nie wolno.

— * **Urzędnik** celny spotkał przy bramie obornickiej koło Podgórnika dwóch ludzi, którzy coś nieśli w workach. Na zapytanie, czy nie dadzą oclić, odpowiedzieli, że nie mają nic do oclenia. Urzędnik jednak nie wierząc zajrzał w worki i zobaczył kury żywe i już pobite. Domyśliwszy się, że to złodzieje, przybrał żołnierza do pomocy i zaprowadził panów braci na policyą. Tu dali obaj amatorzy kur drapaka, ale ich dogoniono. Byli oni już raz karani za kradzenie kur. W workach było 15 żywych i 9 zabitych kur; skradziono je strażnikowi na szosie w Górczynie.

— * **Sprawozdanie** walnego zebrania Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbytego na dniu 5. kwietnia rb. w lokalu Towarzystwa, restauracyi p. B. Knolla, przy Starym Rynku.

W zeszły poniedziałek odbyło tutejsze Towarzystwo Młodych Przemysłowców ćwierćroczne walne zebranie, które w obecności licznie zgromadzonych członków wiceprezes p. Krótki zagaił.

Po odczytaniu porządku dziennego przystąpiono do oboru przewodniczącego. Wybór padł jednogłośnie na p. Korytowskiego, który do pióra powołał p. Skrobuszyńskiego.

Następnie sekretarz Towarzystwa p. Ganzke odczytał protokół z ostatniego zwyczajnego posiedzenia, potem protokół z ostatniego walnego zebrania a wreszcie sprawozdanie z ćwierćrocznych czynności swoich sekretarskich. Z sprawozdania pokazało się, że Towarzystwo znaczne robi postępy. I tak odczyty mieli następujący panowie: p. Markowski „o świetle" (część I), p. Berger „o przyczynach upadku państwa rzymskiego", p. Piaszczyński „o puszczy", p. Krótki „o kawalerach maltańskich", p. Zieliński Władysław „o poezyi u Słowian", czyli razem 5 odczytów!

Podskarbi Towarzystwa zdał sprawozdanie kasowe z ubiegłego ćwierćrocza; dochód wynosił 254 m. 5 fen., rozchód wynosił 85 m. 65 fen., przewyżka 168 m. 40 fen.

Remanentu było na dniu 31. grudnia 1879 r. 1302 m. 42 f. Stan kasy na dniu 31. marca 1880 r. 1476 m. 82 f.

W zastępstwie bibliotekarza p. Andersz zdaje sprawozdanie z stanu biblioteki. Na dniu 1. stycznia rb. posiadała biblioteka 360 tomów (295 dzieł) prócz tego 27 broszur, razem 387 książek; przybyło zaś w ubiegłym ćwierćroczu książek 4; na dniu 31. marca posiadała biblioteka 389 tomów (295 dzieł), z tych powieściowych 142, historycznych 84, poezyi 30, naukowych 36, teatralnych 27, czasopism 33, niemieckich 12. Od dnia 1. stycznia do 31. marca przeczytano książek 327; z dniem zaś 1. stycznia rb.

zaabonowało Towarzystwo w miejsce „Lecha“, „Warszawski Tygodnik Ilustrowany“.

Następnie zdawały komisye rewidujące kasę i bibliotekę sprawozdania swoje z odbytych czynności.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo razem **11**, z tych było jedno walne (roczne), 5 zwyczajnych i 5 Zarządu.

Pod względem uczęszczania członków na posiedzenia okazała się w ubiegłym ćwierćroczu niejaka obojętność a mianowicie w starszych członkach.

Na dniu 1. stycznia 1880 r. liczyło Towarzystwo 87 członków w ubiegłym ćwierćroczu przyjęto 5, wystąpił 1, wyjechało 2, wykluczono zaś na ostatniem walnem zebraniu wskutek niezapłacenia składek 3 członków; na dniu 31. marca było 89 członków.

Na dniu 1. lutego rb. dało Towarzystwo przedstawienie amatorskie na sali hotelu Saskiego, które nad spodziewanie dobrze się powiodło; z przedstawieniem tem połączoną była zabawa z tańcami. Na tem miejscu wyrażamy tak komisyi jak i amatorom najszczersze podziękowanie za trudną a mozolną pracę.

Wreszcie przystąpiono do bieżących spraw Towarzystwa stojących na porządku dziennym: I tak postanowiło Towarzystwo na wniosek Zarządu założyć kasę oszczędności tak zwaną „trojaczkową“ do której wolno będzie każdemu z członków oszczędzony pieniądz zdawkowy aż do wysokości 20 marek składać!

Również uchwaliło Towarzystwo urządzić w bieżącym roku zabawę letnią i wysadziło w tym celu komisyą majówkową składającą się z 7 członków.

Następnie p. Sobkowski stawił wniosek, aby kandydatów miał prawo przedstawiać tylko członek, który najmniej 3 miesiące do Towarzystwa należy; wniosek ten oparty na słusznych powodach znaczną większością przyjętym został.

W końcu przewodniczący oznajmił, iż na przyszłem zebraniu rozpocznie p. dr. Szymański szereg odczytów, wzywając członków do jak najliczniejszego udziału na nich. — Na tem zebranie solwowano.

— * **Submisye.** Kuratoryum zakładu 7 wdów wyznaczyło termin na piątek 16. b. m. o godz. 11 po południu w biurze zarządu ubogich przy Nowej ulicy nr. 10 celem wydzierżawienia ogrodu zakładu, położonego przy Bramkowej ulicy, na rok 1 od 1. kwietnia b. r. do 31. marca 1881 roku. Warunki dzierżawy można przejrzeć tamże w biurze, a sumę dzierżawną należy złożyć natychmiast.

— Celem sprzedaży na rozebranie małej budowli, położonej na gruncie zakładu Ludwiki, przy Młyńskiej ulicy nr. 40 odbędzie się termin 15. b. m. o godz. 9 przed połudn. w biurze budowlanem tamże, gdzie warunki przedtem przejrzane być mogą.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga telegrafują 11. bm., że książę Gorczakow jest coraz słabszy; car odwiedził go po południu i kazał zatelegrafować do jego dwóch synów, ażeby do ojca zjechali.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 12. kwietnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogramów piękn.		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	11	—	10	50	9	[illegible]
Żyta	8	45	8	30	8	15
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	30	7	80	7	50
Grochu do gotowania	8	50	8	20	8	10
- [illegible]	7	70	7	60	7	40
Łubin żółty	4	40	4	[illegible]	3	50
- niebieski	4	—	3	40	3	20

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowiedz. 59,70 mk., na kwiecień 59,70 mrk., maj 59,90 mk., czerwiec 60,50 mk., lipiec 61.10 mk., sierpień 61,40 mk., wrzesień 00,00

Kapitały, z dnia 12. kwietnia

Poznańskie listy zastawne	99,40.
Poznańskie listy rentowe	99,75.
Austryjackie banknoty	171,50.
Rosyjskie banknoty	215,20.

Wrocław, 10. kwietnia. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	80	20	70	19	70
- [illegible]	21	20	20	50	19	70
Żyto	17	30	16	90	16	50
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	30	17	70	16	50
Rzep	23	25	22	25	21	—
Rzepik zimowy	22	25	21	25	20	50
Rzepik latowy	22	25	20	25	18	50
[illegible]	22	—	20	—	17	—
Siemię lniane	26	50	25	—	[illegible]	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Bilans kasy Banku Ludowego w Krobi Zap. Sp.
za rok 1879.

Aktywa:		Pasywa:	
1. Weksle	[illegible]	1. Udziały	[illegible]
2. W bankach	[illegible]	2. Depozyta	[illegible]
3. Administr. członk.	[illegible]	3. Pożyczki	[illegible]
4. W gotówce	[illegible]	4. Administracya	[illegible]
		5. Fundusz żelazny	[illegible]
	80,781 mk. 91 fen.		[illegible]

K r o b i a, dnia 8. kwietnia 1880.

Zarząd Banku Ludowego w Krobi Zap. Sp.
Ks. Górski. Zmudziński. Dr. Biskupski.

Z roku 1878 na 1879 przeszło członków	261
W roku 1879 przybyło	36
Ubyło	23
Przechodzi na rok 1880	[illegible]

(372)

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.